

Niesprawiedliwy system panujący w czasie zdawania na aplikację i absurdy z nim związane

Myślę, że większość z osób, które decydują się na wybór tak prestiżowego kierunku jak prawo, chcą po skończonych studiach próbować swoich sił na egzaminie na aplikację. Wiadomo, że same dobre chęci nie wystarczą - ważne jest bardzo dobre przygotowanie. Więc rozpoczyna się etap przygotowań. I już na samym początku student „zderza się ze ścianą”. Wykaz aktów prawnych na egzamin na aplikację jest raczej obszerny - ponad 50 pozycji. Wiadomo, że zawód prawnika wymaga bystrości, błyskotliwości i przenikliwości umysłowej i że akty prawne stanowią fundamentalny element jego codziennej pracy - w takim razie, dlaczego zmusza się młodych ludzi do nauki aktów prawnych na pamięć? Dlaczego nie sprawdza się umiejętności interpretacji danego artykułu? Przecież w późniejszej pracy zawodowej nikt nie zakazuje korzystania z kodeksów czy literatury tematycznej. Dodatkowo jestem ciekawa, czy każdy z dydaktyków pracujących nad tworzeniem testów rzeczywiście zna owe wymagane akty na pamięć? I tutaj wyłania się kolejny problem, na który pragnę zwrócić uwagę: otóż wydaje mi się, iż panuje archaiczne, paternalistyczne podejście do studentów - pewne narzucenie studentom formy egzaminu i utwierdzenie ich, że taka wersja egzaminu jest najtrafniejsza i najbardziej odpowiednia - brak otwartości na sugestie studentów. Jest to poważny problem i wyzwanie, wobec którego dydaktycy układający egzamin na aplikację nie powinni być obojętni.

Sama forma testu jest krzywdząca pod paroma względami. Najważniejszym problemem jest ilość pytań na teście i czas, jaki jest przeznaczony na jego rozwiązanie. Nie chodzi tutaj o samą liczbę pytań, ale o czas - często przeczytanie jednego pytania ze zrozumieniem zajmuje minutę, gdyż jest rozbudowane i zawile. Do tego zły sprzymierzeniec stres. W końcu to dla dużej ilości osób bardzo ważny egzamin, chcą wypaść jak najlepiej i zastanawiają się nad każdą zaznaczoną odpowiedzią. I tu pojawia się kolejny problem – karty odpowiedzi. Każdy student ma jedną kartę odpowiedzi i jeśli coś zaznaczy źle, to oddając taką kartę ma świadomość tego, iż na pewno któraś z odpowiedzi jest błędna, co jest absurdalne. Należy pamiętać że nie ma ludzi nieomylnych i idealnych, dlatego sądzę, że student powinien dostać dwie karty odpowiedzi i sam zdecydować czy chce poświęcić czas na przepisywanie odpowiedzi, czy poświęcić więcej czasu na ana-

lizę następnego pytania. Takie podejście stanowi dla studenta pewną formę bezpieczeństwa i umożliwia studentowi osiągnięcie lepszego wyniku. Nie chodzi bynajmniej o obniżenie poziomu egzaminu wstępnego na aplikację, ale na dostosowanie czasu do ilości i trudności pytań. To spostrzeżenie wynika z prostego wniosku - nawet w teście wstępnym na aplikację pojawiają się błędy. Dlaczego zatem błąd może zdarzyć się dydaktykom, którzy odpowiadają za część merytoryczną, a nie może zdarzyć się studentowi?

Postuluję również o rozważenie możliwości dokonywania, oprócz testu, egzaminu w formie ustnej. Pozwoliłoby to pełniej sprawdzić predyspozycje retoryczne przyszłego kandydata na aplikanta, w końcu wszystkim studentom jak i dydaktykom powinno zależeć na tym, aby egzamin sprawdzał w sposób sprawiedliwy i rzeczowy.